

Gwarnek Janina

30 - VI 4

Wzrost najbardziej pamiętna dla mnie z lat okupacji.

Dzień wstał jasny i pogodny. Zdawał się nic złego nie wróżyć. Słońce jak zwykle rozświetliło swą dzienną wędrówkę po niebie pogodnym i czystym. Ulice były jeszcze ciche.

Nim nie wiadomo skąd, na ulicach przedmieścia Skarżyska pojawił się oddział żandarmów. Podniosła się wrzawa, a wśród tej wrzawy ludzkiej, wśród salwy karabinów, było najwyraźniej słychać jeden wyraz, wyraz, który przejmował każdego do głębi dreszczem: "łapanka!" Tym jednym wyrazem był podniecony każdy, ktokolwiek go usłyszał ...

Na korytarzu radziwiżowały ostrogi i gwoździe butów żandarmów. Z zadowoleniem wchodziłi do mieszkań i wyprowadzali ofiarę, patrząc obojętnie na lamentujące matki, żony i dzieci.

Wśród mrowia ofiar znalazł się także mój brat, który był jeszcze dzieckiem oderwanym od matki. Z bólem serca myślałimy o tym, że wkrótce rozłączymy się i nie wiadomo czy kiedy znów możemy się złączyć.

Przed południem wprowadzono wszystkich łapanych do towarowych wagonów. Tam żołnierze niemieccy zapieczętowali i zasunęli otwory, tak, jakby w wagonach jechały zwierzęta.

Obojętni żołnierze ze śmiechem odpędzali matkę czy żonę bagndem od wagonów. Porlecił się gwizd lokomotywy i pociąg ruszył. Gwizd ten przejął mnie dreszczem i ból strasny targnął moim sercem, które czuło, że nie ujrzę więcej swego braciśka.